WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, wtorek 8 lutego 1938 Nr. 39

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

GENERAŁOWIE ZAMIERZALI OBALIĆ HITLERA

Paryż 8. 2. (A) Tutejsze wielkie dzienniki informacyjne podają w sensacyjnej formie doniesienia z Berlina, według których tło ostatnich przesunięć w Rzeszy ma być inne, niż pierwotnie przypuszczano. Grupa generałów Reichswehry z Fritschem na czele utworzyć miała spisek monarchistyczny, mający na celu obalenie rządów hitlerowskich i ogłoszenie głową państwa Wilhelma.

„Paris Soir" donosi, że po wykryciu spisku przez Gestapo rebelianci okupywali w ciągu 4-ch dni niektóre gmachy rządowe w Berlinie, występując otwarcie przeciwko rządowi. Gen. Fritschowi zarzuca się równocześnie utrzymywanie bliskiego kontaktu z rozstrzelanym marsz. Tuchaczewskim. Wzgląd na Reichswehrę skłonić miał kanclerza Hitlera do dyskretnej i bezkrwawej likwidacji spisku.

Hitler przygotowuje się do mowy

Berlin 8. 2. (R) Kanclerz Hitler wyjechał do swej siedziby w Berchtesgaden wraz z ministrem Ribbentropem. Równocześnie przybyło tam wiele osobistości partyjnych, gdyż odbędzie się tu wielkie zebranie dyskusyjne, na którym zapaść mają decyzje w sprawie obrad parlamentu, mających nastąpić 20 lutego. Hitler opracowuje obecnie swoją wielką mowę, którą wygłosi na posiedzeniu Reichstagu.

„Times" o sytuacji w Niemczech

Londyn 8. 2. (L) Dzienniki angielskie komentują w dalszym ciągu ostatnie zmiany w Niemczech.

W Wielkiej Brytanii — pisze „Times" — utwierdzona jest tradycja przeciwna krytykowaniu spraw wewnętrznych innych krajów. Wielką Brytanię bezpośrednio obchodzi jedynie kwestia jak dokonane zmiany wpłyną na stosunki anglo - niemieckie. Najwidoczniej stosunki te zależeć będą bardziej niż kiedykolwiek od Hitlera samego i miejmy nadzieję, że nowy jego gabinet będzie stanowił krok naprzód ku polityce opartej o jego własne, stale powtarzane pragnienia pokoju i stabilizacji. Jego słowa, znane pod adresem „niezastąpionych usług barona Neuratha", odbiją się podobnym echem w Londynie. P. Ribbentrop jest w Londynie dobrze znany. Znajomość nabyta przez niego o pokojowych aspiracjach W. Brytanii niewątpliwie okaże się cenna, aczkolwiek jego urzędowanie na stanowisku ambasadora było zbyt krótkie i zbyt przerywane, aby mogło pozostawić jakiekolwiek pozytywne wrażenia. W każdym razie nie jest to z pewnością chwila, w której Wielka Brytania mogłaby zmniejszyć swoje wysiłki w kierunku dwóch wielkich celów do których obecnie zdecydowanie zmierza, a mianowicie swego własnego szybkiego i kompletnego dozbrojenia oraz trwałego porozumienia w Europie — kończy „Times".

MUSSOLINI
głęboko zaniepokojony

Londyn 8. 2. (L) Mimo ostentacyjnych telegramów gratulacyjnych do kanclerza Hitlera, jest Mussolini głęboko zaniepokojony przewrotem, jaki dokonał się w Niemczech i obawia się nowej ofenzywy Niemiec przeciwko Austrii. Mussolini jest całkowicie już zniechęcony w stosunku do Hiszpanii. Na to wpłynęła niezdolność gen. Franco do szybkiego zakończenia wojny. Mussolini przypisuje to zlekceważeniu przez gen. Franco opinii włoskich przywódców Hiszpanii. Poza tym ożywienie wojny partyzanckiej w Abisynii i olbrzymi wysiłek gospodarczy na kampanię abisyńsko-hiszpańską wywołały u Mussoliniego poważne obawy o najbliższą przyszłość.

W tej sytuacji próba wyrównania stosunków z Anglią jest ze strony Włoch normalnym sposobem wyjścia ze sytuacji, gdyż jest wiadomą rzeczą, że rząd angielski w każdej chwili jest gotów przywrócić przyjazne stosunki z Włochami. Przewrót w Niemczech wytworzył pomyślną atmosferę dla rozmów włosko-angielskich. W Londynie bowiem zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa jakim grozi objęcie steru niemieckiej polityki zagranicznej przez dotychczasowego ambasadora niemieckiego w Londynie von Ribbentropa. W ostatnich miesiącach swego pobytu w Londynie v. Ribbentrop nie ukrywał swojej niechęci do Londynu, a że jest impulsywny i mało doświadczony w zakresie spraw dyplomatycznych, panują tu uzasadnione obawy, że urzędowanie jego zapoczątkuje burzliwy okres w stosunkach angielsko-niemieckich.

Poprawa stosunków włosko-angielskich

Rzym. 8. 2. (K) „Tribuna" podkreśla, że od 48 godzin daje się zaobserwować w Londynie atmosfera sprzyjająca zbliżeniu włosko angielskiemu, czego dowodem są głosy całej prasy domagające się od Rzymu i Londynu uregulowania syuacji na Morzu Śródziemnym. Wskutek przystąpienia Włoch do propozycji dotyczącej wzmocnienia kontroli na Morzu Śródziemnym *mówi się w Londynie o możliwości porozumienia w sprawach hiszpańskiej, egipskiej i palestyńskiej.*

Nie jest nawet wykuczone, że najbliższa wielka rada faszystowska poweźmie uchwały szczególnej doniosłości dla stosunków włosko angielskich i sytuacji ogólno europejskiej.

Jednak zdaniem pisma, należy wobec op

tymizmu dzienników angielskich zachować wstrzemięźliwość. Można bowiem przypuszczać, że ministrowie angielscy na sobotniej naradzie rozważali nietylko sprawy śródziemnomorskie, *ale również sytuację niemiecką*, przy czym nie zdołali wyciągnąć z przemian dokonanych w Rzeszy konkretnych wniosków. Istnieja racje, aby mniemać, że zdaniem Anglików, sytuacja w Niemczech nie doznała jeszcze defnitywnej krystalizacji i dlatego stosunki euroejskie posiadać mogą w najbliższej przyszłości pewną płynność, którą Anglia pragnie wykorzystać. Istnieje również druga hypoteza, że Anglia pod wpływem wydarzeń niemieckich pragnie polepszyć stosunki z Włochami.

Ponadto, kontynuuje „Tribuna" nie należy zapominać, że w chwili obecnej rząd brytyjski wystosował do Tokio rodzaj ultimatum, żądając wyjaśnień, czy Japonia będzie budowała pancerniki powyżej 35 tys. tonn czy nie? W takich okolicznościach mogłaby leżeć w interesie Anglii choćby pozorna poprawa stosunków z Włochami, których stanowisko wobec Anglii posiada dla ogólnej orientacji japońskiej duże znaczenie. Gdyby bowiem Włochy zajmowały wobec Anglii pozycję wrogą, fakt taki zachęciłby niewątpliwie Japonię do oporu wobec żądań angielskich. Omawiając z kolei zarysowujące się porozumienie co do wzmocnienia kontroli na Morzu Śródziemnym. „Tribuna" donosi, że porozumienie to polegać będzie na prawdziwej blokadzie wysp Balearskich, tam bowiem właśnie mają mieć bazę trzy łodzie podwodne, należące rzekomo do marynarki gen. Franco.

*

Rzym, 8. 2. (K.) Wrażenie, jakie w Londynie wywołało przyjęcie przez Włochy propozycji angielskiej w sprawie wzmocnienia kontroli na Morzu Śródziemnym spowodowało głośne echo w prasie włoskiej, która obszernie przytacza głosy dzienników brytyjskich przewidujących porozumienie między Włochami i W. Brytanią. Reakcja opinii angielskiej śledzona jest również z wielkim zainteresowaniem przez włoskie koła polityczne. Jednakże w kołach, zbliżonych do rządu przestrzegają przed zbytnim optymizmem. Podobnie oceniają sytuację w kołach zbliżonych do ambasady brytyjskiej w Rzymie, które oświadczają, że mimo niewątpliwej poprawy atmosfery nie należy wyciągać zbyt pospiesznych wniosków, dotyczących całokształtu stosunków między Rzymem i Londynem.

Woroszyłow domaga się zwiększenia zbrojeń Sowietów

Helsingfors 8. 2. (R) Zmiany na najwyższych szczeblach generalicji niemieckiej zrobiły głębokie wrażenie w Moskwie. Po otrzymaniu wiadomości o przesunięciach w Berlinie, Stalin zwołał radę komisarzy ludowych by wysłuchać specjalnego referatu o sytuacji w Niemczech, wygłoszonego przez zastępcę komisarza dla spraw zagranicznych. Równocześnie Litwinow otrzymał instrukcję omówienia tej sprawy z przedstawicielami mocarstw zachodnio - europejskich i podkreślić niebezpieczeństwo, jakie grozi sytuacji międzynarodowej z powodu nowej koncentracji władzy w rękach Hitlera.

Organ Stalina „Prawda", twierdzi, iż

pałacowa rewolucja w Niemczech przyspieszy niewątpliwie wybuch nowego konfliktu na kontynencie europejskim.

Równocześnie w nowym organie sowieckiej marynarki wojennej „Czerwona Flota". ukazał się znamienny artykuł marsz. Woroszyłowa, który domaga się dalszego wzmocnienia sił zbrojnych w celu skuteczniejszego przeciwstawienia się ewentualnemu atakowi ze strony Niemiec.

Dalsze zeznania świadków w procesie Doboszyńskiego

Lwów, 8. 2. (B.) W czwartym dniu procesu Doboszyńskiego przesłuchano dalszych świadków. Na wstępie rozprawy składał zeznania pierwszy świadek odwodowy student uniwersytetu Jacek Dziewoński. Świadek podaje, że pracował razem z Doboszyńskim na terenie myślenickiego Stronnictwa Narodowego. W kilka dni po zamordowaniu min. Pierackiego — mówi świadek — zostałem aresztowany za doręczenie pewnej osobie broszury antyżydowskiej. Zarzucono mi, iż miałem wyrazić się, że stoimy w przededniu rewolucji przeciwko Żydom. Proces ten zakończył się wyrokiem uniewinniającym. Po kilku miesiącach zostałem znowu aresztowany za przemówienie na wiecu, skierowane przeciwko Żydom. Miałem się tam wyrazić, że Żydzi zajmują liczne stanowiska a prezydent miasta Krakowa jest wychrzczonym Żydem. Skazano mnie za to na dwa tygodnie aresztu. W jesieni po zajściach antyżydowskich w Krakowie aresztowano mnie po raz trzeci za demonstrację.

Przewodniczący: Jak ta demonstracja wyglądała?

— Śpiewano „Rotę" i „Hymn Młodych".

— Za samo śpiewanie aresztowano?

— Wznoszono też różne antyżydowskie okrzyki. Straszono mnie też, że zostanę wywieziony do Berezy.

— Skąd pan wnioskował o zamiarze wywiezienia do Berezy?

— Bo przed więzieniem stała dorożka.

— Na co pan skarżył się przed Doboszyńskim? — Mówiłem, że na poczcie ginęły listy i gazety do mnie adresowane. Naczelnik poczty mówił mi, że starszy posterunkowy policji przychodził i zabierał gazety twierdząc, że uległy konfiskacie.

— Wnosił pan skargi do władz?

— Uważałem to za bezcelowe.

— Na co pan się jeszcze żalił?

— Mówiłem jeszcze inż. Doboszyńskiemu o trzech rewizjach, w czasie których zabrano mi wszystkie pisma. Razu pewnego kiedy siedziałem w areszcie przeprowadzono w moim mieszkaniu tajemniczą rewizję, przewrócono zawartość wszystkich moich waliz, niczego jednak nie zabrano. Zapytałem wówczas komendanta posterunku w Myślenicach dlaczego nie zajmują się złodziejami i szykanują narodowców, na co ten oświadczył: „Musimy się wami zajmować i nie mamy czasu na ściganie złodziei". Razu pewnego zwróciłem się do starosty Bassary ze skargą na pobicie kolportera. Wtedy starosta uderzył pięścią w stół i zarzucił mi, że dążymy do zrewolucjonizowania powiatu.

Rozprawa trwa.

„Chcieli się trochę zabawić z Żydkiem"

Ujęcie sprawców bestialskiego napadu na chłopca żydowskiego w Sosnowcu

Sosnowiec, 8. 2. K. W wyniku pościgu policyjnego ujęto w Sosnowcu sprawców bestialskiego napadu na chłopca żydowskiego Lichta, którego, jak wiadomo, chuliganie oblali benzyną i podpalili. Sprawcami bestialskiego napadu są: Feliks Godowski i Stanisław Kudelski. W czasie rewizji w ich mieszkaniach znaleziono butelki z resztą benzyny. W toku śledztwa obaj przyznali się do potwornego napadu, oświadczając, że „chcieli się trochę zabawić z Żydkiem". Godowski jest notorycznym wielokrotnie karanym przestępcą, Kudelski zaś jest również znanym awanturnikiem. Obu po przesłuchaniu przez sędziego śledczego osadzono w więzieniu.

Stan zdrowia Lichta jest dalej bardzo ciężki, istnieje jednak nadzieja uratowania go.

Dalsze echa „Fidutii"

Warszawa 8. 2. (A) Na tle głośniej sprawy o nadużycia przy likwidacji majątków obywateli sowieckich przez towarzystwo powiernicze „Fidutia" zapowiada się dalsza seria procesów niezależnie od sprawy adwokatów Friedmana, Dizenhausa i innych, którą się obecnie toczy w Wilnie. Okazuje się mianowicie, że w związku z procesem pociągnięto do odpowiedzialności za fałszywe zeznania świadka Łopuszyńskiego oraz wybitnego adwokata warszawskiego Brokmana, występującego w charakterze obrońcy. Prokurator uznał bowiem za obrazę sądu odezwanie się adwokata podczas rozprawy, a poza tym adwokat oskarżony jest również o terroryzowanie świadków.

Nie zapominajmy o głodnych i zziębniętych dzieciach
Składajmy ofiary na Pomoc Zimową!
Konto P. K. O. 70.200
Pomoc Zimowa

Tajemnicze zniknięcie dyplomaty sowieckiego w Bukareszcie

PORWANIE CZY MORDERSTWO?

Bukareszt, 8. 2. (R.) Charge d'affaires Z. S. R. R. Teodor Butenko

zaginął w zagadkowych okolicznościach. Przypuszczalnie stał się on ofiarą zamachu.

Butenko, który od czasu niedawnego odwołania posła Ostrowskiego, kieruje sprawami poselstwa Z. S. R. R. w Bukareszcie, opuścił poselstwo w niedzielę wieczorem około godz. 20-ej, by samochodem udać się do swego mieszkania. Szofer poselstwa zapewnia, że wysadził Butenkę przed domem i zaczekał, aż dyplomata zamknął za sobą drzwi. Do tej chwili brak o Butenko wiadomości. Służąca Butenki — Rumunka, zapewnia, że położyła się spać o 23-ej i że

Butenko do tego czasu nie wrócił.

W poniedziałek rano była bardzo zdziwiona widząc, że Butenko nie nocował w domu. W godzinach przed południowych w poselstwie zaczęto się niepokoić i sekretarz udał się do mieszkania Butenki. W mieszkaniu panował zupełny porządek, lecz

na schodach znaleziono wiele podejrzanych plam, podobnych do świeżo wywabianych plam krwi.

Sekretarz zawiadomił niezwłocznie policję, poszukiwania nie dały jednak dotychczas rezultatów.

W poselstwie Z. S. R. R. są przekonani, że Butenko został porwany, lub nawet zamordowany.

Butenko przybył do Bukaresztu z Moskwy przed dwoma miesiącami i zamieszkał w czteropokojowym apartamencie przy cichej ulicy w pobliżu poselstwa. Dom składa się z 6 apartamentów. Cztery są zajęte przez funkcjonariuszów sowieckiego poselstwa, jeden zajmuje właściciel kamienicy, jeden — małżeństwo rumuńskie. Butenko ma 37 lat. Jego żona pozostała z dzieckiem w Moskwie i miała wkrótce przyjechać do Bukaresztu.

Poseł Duch zrezygnował z ordynacji wyborczej

Warszawa, 8. 2. (A.) Dzisiejsza popołudniowa prasa endecka podaje sensacyjną wiadomość, że poseł Duch odstąpił od swego zamiaru zgłoszenia projektu noweli ordynacji wyborczej do Sejmu. Kiedy jedno z pism ogłosiło obszerne streszczenie projektu posła Ducha podał on do wiadomości publicznej iż projekt nie jest ostateczny, gdyż w toku rozmów z innymi parlamentarzystami postanowił on niektóre punkty jeszcze zmienić. Jak się później okazało, poseł Duch odbywał narady z różnymi posłami i zmieniał stale projekt ordynacji, w końcu jednak doszedł do przekonania, że w obecnym Sejmie nikt nie ma ochoty do pracy nad zmianą ordynacji wyborczej i wobec tego postanowił projektu w ogóle do Sejmu nie zgłaszać.

Ks. Windsoru w Wersalu

Wersal. 8. 2. (R) Wczoraj o godz. 15.50, na zamek La Maye w Wersalu przybył ks. Windsor. Wkrótce po księciu przybyła księżna Windsoru.

Kontrtorpedowce francuskie i angielskie okrążają Majorkę

Londyn 8. 2. (L) Komentując zarządzenia francuskiej i brytyjskiej admiralicji w walce z korsarskimi łodziami podwodnymi „Daily Herald" stwierdza, że Majorka, baza łodzi podwodnych gen. Franco, została ub. nocy okrążona przez kordon brytyjskich i francuskich kontrtorpedowców, które skoncentrowane zostały w wykonaniu postanowień wzmocnienia patroli morskich w ramach układu w Nyon. Rzeczoznawcy uważają, pisze dziennik, że łodzie podwodne gen. Franco nie będą w stanie przerwać się przez ten kordon i dotrzeć do szlaków, przeznaczonych dla żeglugi do portów hiszpańskich.

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa, 8. 2. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 115 1/2—116, Żyrardów 75—76, Węgiel 31 1/2, Cukier 36 3/4, Starachowice 39 Rudzki 11.40. Tendencja mocniejsza.

Papiery procentowe. 3 proc. inwestycyjna I em. 79 3/4, 3 proc. inwest. II em. 80 1/4, 4 proc. dolarowa 42 1/4, 5 konwersyjna 67 1/2—68; 4 i pół proc. wewn. grube odcinki 65, 4 i pół proc. wewn. drobne odcinki 64 1/2, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 67 1/2, 4 proc. konsolidacyjna drobne odcinki 66 1/2. Tendencja mocniejsza.

Krwawa tragedia w rodzinie żydowskiej

Warszawa 8. 2. (A) Krwawa tragedia w rodzinie żydowskiej rozegrała się w miasteczku Mogilnica pod Warszawą. Jeszcze przed trzema miesiącami mieszkaniec Mogilnicy Eiserman na tle szaleńczej zazdrości zranił nożem swą żonę oraz jej brata, który stanął w obronie. Na skutek tego Eisermannowa przeniosła się do swego ojca Jankla Loka, zaś Eiserman został wówczas skazany na 8 miesięcy więzienia. W poniedziałek wieczór Eiserman udał się do domu swego teścia gdzie po krótkiej rozmowie zamordował swą żonę i ciężko zranił teścia. Przewieziony do szpitala Lok zmarł. Zabójcę aresztowano.

Ks. Mikołaj grecki konający

Ateny. 8. 2. (R) Stan zdrowia księcia Mikołaja greckiego pogorszył się znacznie. — Chory przyjął św. sakramenty. Lekarze nie odstępują od łoża chorego księcia.

Ateny 8. 2. (R) Stan zdrowia ks. Mikołaja, wuja króla Jerzego greckiego, uważany jest za beznadziejny. Książę przyjął ostatnie sakramenty. Król odwiedził kilkakrotnie chorego. W kościołach zarządzono modły publiczne.

Przy drzwiach zamkniętych toczy się proces pastora Niemoellera

Berlin, 8. 2. (R.) Wczoraj rozpoczęła się przed sądem specjalnym w Moabinie rozprawa przeciw znanemu pastorowi protestanckiemu Niemoellerowi. Akt oskarżenia zarzuca Niemoellerowi wygłaszanie kazań i przemówień naruszających interes państwa i mogących zakłócić spokój publiczny. Zarządzenia te są oparte na artykule pierwszym nowego ustawodawstwa w sprawie obrony narodu i państwa. Rozprawa odbyła się przy drzwiach zamkniętych. Przedstawiciele prasy krajowej, ani zagranicznej nie są dopuszczeni. Od rana przed sądem zgromadziły się tłumy publiczności. Około 50 osób wpuszczono na salę za specjalnymi zaproszeniami. Po zatwierdzeniu jednak przez sąd pierwszych formalności ogłoszono tajność rozprawy, wobec czego osoby te musiały salę opuścić. Prasa niemiecka nie wspomina ani słowem o rozpoczęciu procesu.

Straszna katastrofa sterowca sowieckiego

Moskwa, 8. 2. (R.) Z lotu sterowca „Z. S. R. R. — V-6" wzdłuż trasy Moskwa — Murmańsk zanotowano następujące radiogramy Gudowancewa i obserwatorów z ziemi: 6 lutego o godz. 18 min. 56 stwierdzono, że sterowiec leci nad stacją Zemczuznaja w 39 klm. od Kandałaksza.

Po nadaniu tej wiadomości radiostacja sterowca zamilkła i nie odpowiadała na sygnały licznych radiostacyj z ziemi. Sterowiec zbliżał się do Kandałakszy w czasie, gdy padający gęsty śnieg utrudniał widzenie. Około 20-ej godziny zaczęły napływać alarmujące wieści od ludności, która obserwowała lot sterowca o godz. 19 koło stacji Biełoje Morie w 19 km od Kandałakszy. Obserwatorzy słyszeli kilka silnych huków, po których nie mogli uchwycić szumu motoru, który skrył się z pola widzenia. Niezwłocznie w okolice przypuszczalnej katastrofy wysłano ekspedycję na reniferach i nartach. W tym samym czasie prowadzono dalej poszukiwania przy pomocy radiostacyj. Próby te nie dały wyników. O świcie 7 lutego jedna z ekspedycyj ratowniczych stwierdziła, że sterowiec „ZSRR-V-6" uległ katastrofie w odległości 18 klm na zachód od stacji Biełoje Morie. W katastrofie zginęli: Pierwszy dowódca sterowca Gudowancew, drugi dowódca Pancew, pierwszy oficer Demin, drugi oficer Laguzow, trzeci oficer Kułagin, pierwszy nawigator Ticland i 7 dalszych członków załogi. 3 osoby zostały lekko ranne, 3 wyszły z katastrofy cało. Z Murmanska wysłano na miejscee katastrofy komisję śledczą.

NOŻYCAMI PRZEZ PRASĘ

NIESPOKOJNE PRZEDWIOŚNIE

„Kurier Warszawski":

Tegoroczne przedwiośnie przepełnione jest mikrobami niepokoju. Odczuwa się je w stolicy świata w Paryżu, odczuwa tym bardziej po nikłym i zgoła przykrym wyniku obrad genewskich, świadczących o tak słabej współpracy wielkich mocarstw demokratycznych z mniejszymi państwami.

Niewątpliwie szefowie państw autorytatywnych zdają sobie dokładnie z tego sprawę. Wie dzą, że ich zamierzenia i knowania budzą obawę i niepokój. Do wzniecenia tego niepokoju przyczyniają się i zmiany w obsadzie ról w Niemczech i nowy reżyserski pomysł kanclerza Hitlera. Czy kryją się za nim poważne i istotne zamiary, zwłaszcza w kierunku Austrii, by przez obalenie rządu Schuschnigga doprowadzić do t. zw. „zimnego" Anschlussu, to pokaże niedaleka przyszłość. Może się przekonamy, że chodzi tu o grę na psychologię, o liczenie na chęć dogadania się z Niemcami, zarówno po stronie Francji, jak oczywiście przede wszystkim po stronie Anglii.

Przedwiośnie tegoroczne wytwarza atmosferę zgoła niepokojącą.

POLSKA NIE BĘDZIE OENEROWSKA

„Orka":

Możliwe, że dotychczasowa rola, jaką odgrywał obóz legionowy się kończy. Nie kończy się jednak idea legionowa i jej wpływ na bieg życia polskiego, no i nie kończy się walka o rząd dusz między ideą niepodległościową a dmowszczyzną, odradzającą się obecnie w t. zw. ruchu narodowo - radykalnym.

Część obozu legionowego, widząc niewątpliwy dynamizm t. zw. ruchu narodowego, uległa sugestii, że młodzież, duchowo się wywodząca z Narodowej Demokracji, przebuduje w przyszłości Polskę według swoich koncepcyj — że Polska jutrzejsza będzie Polską Oeneru. Stąd już jeden krok tylko do wejścia na drogę usuwania przeszkód, piętrzących się przed domniemanymi przyszłymi budownikami Polski, krok jeden do współdziałania w dziele realizacji przełomu. Bezowocny i smutny wysiłek! Został by po nim tylko wstyd wobec historii, a może i wobec własnej swojej młodości. Polska nigdy oenerowska nie będzie.

DOBOSZYŃSKI

„Dziennik Ludowy":

Nazwisko Doboszyńskiego stało się symbolem tendencji anarchizujących w Polsce. W duszy tego człowieka dziwnie się splata ideologia tomistyczna, frazes o „gospodarce narodowej" z awantureską, szlagońskim zajazdem i aktami gwałtu. W tym konglomeracie frazesu i awantury, pseudoreligijności i zbrodni zaklęta jest jakby cała endecja, cały polski odpowiednik faszyzmu ze specyficzną różnicą, charakteryzującą polski faszyzm.

ROZMOWY Z LUDOWCAMI

„Słowo":

Obiegają pogłoski, iż od dłuższego czasu między kierującymi czynnikami Ozonu a Stronnictwem Ludowym odbywają się rozmowy, mające na celu wzajemne zbliżenie stanowisk politycznych obydwu obozów.

FLORYDA — RAJ ODZYSKANY

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" Wieczornego)

MIAMI, w styczniu.

Wszystkie amerykańskie domy towarowe lansują obecnie w dziale nowości nie tylko ciepłe rękawice i szale narciarskie, swetry i kurtki, ale także barwne kostiumy kąpielowe, sandałki i wielkie kapelusze słomkowe. Bo zima w Stanach Zjednoczonych i związane z nią sporty i rozrywki to nie tylko narty nad Lake Placid i wakacje w górach Skalistych, ale przede wszystkim — morze i tropikalne słońce Florydy. W pismach ilustrowanych nadejście zimy znaczy się zarówno śnieżnymi krajobrazami Nowej Anglii, jak i zdjęciami kąpiących się piękności na plaży Palm Beach. Co roku w połowie stycznia rozpoczynają się masowe wyjazdy na Florydę, obejmujące ostatnio najszersze nawet masy ludności. 85% turystów udaje się w tę podróż autami, zarówno luksusowymi maszynami, jak coraz bardziej popularnymi „trailerami", wozami z przyczepką. Jak obliczają statystycy, do jednej tylko miejscowości Miami przybywa w czasie sezonu 6.770 samochodów dziennie. Ostatnio wprowadzone wycieczki samolotowe na week-endy z New Yorku udostępniają słoneczne wywczasy dla pochłoniętych businessem mieszkańców Metropolii. „Lato w zimie" — oto slogan, który dla Amerykanów stanowi wreszcie „coś nowego pod słońcem."

Jedną z przyczyn, dla których mieszkańcy Stanów są tak dumni ze swej „amerykańskiej Riwiery", jest jej tak niedawne powstanie, około 50 lat temu, frapujący kontrast z jej ogromnym rozkwitem. Jeszcze w r. 1895 Miami było maleńką osadą na jałowej, porośniętej kaktusami glebie i aż do roku 1920 było maleńkim miasteczkiem nad brzegiem oceanu. A tak pełne moskitów, że ludzie pracujący w ogrodzie nosić musieli maski ochronne. Dziś jest letnią stolicą U. S. A., prawdziwym „self made man'em" w stylu amerykańskim. Okazało się bowiem, że jedyny produkt, który Floryda miała na sprzedaż — wspaniały klimat — ma w Stanach mnóstwo nabywców. Klimat i nieograniczone możliwości zabawy ściągają tłumy, które zostawiają tu rocznie około ćwierć miliarda dolarów.

Centrum Miami podobne jest do typowych dzielnic New Yorku: wielkie drapacze chmur, jak na Manhattanie, barwne reklamy Broadway'u, neony rozbłyskujące na tle tropikalnej nocy i „shopping district", złożony z czterech bloków wielkich magazynów. Dalej od centrum mnóstwo willi i „cottages" w ogrodach, a na bocznych uliczkach sklepy, cyrki wędrowne i barwny korowód przedsiębiorstw, dostarczających tanich rozrywek. Dla dodania kolorytu lokalnego sprowadzono tu Indian, podziwianych za niewielką opłatą w specjalnie dla nich wybudowanych chałupkach. Ale Indianie uciekają i wolą mieszkać w swych obozach na pobliskich mokradłach. O parę kilometrów od miasta położony jest obóz turystów, którzy w czasie podróży mieszkają w swoich „trailerach", zaopatrzonych we wszystkie wygody. Te nowoczesne domy na kółkach przyczyniły się w niemałej mierze do spopularyzowania dalekich podróży.

Łagodny łuk zatoki oddziela Miami City od Miami Beach, siedziby eleganckiej publiczności. Na Miami Beach nie ma właściwie wybrzeża, siedzi się tu w cieniu swej „cabana" i dotyka niemal fal stopami. Gdy powietrze jest bardzo czyste, widać z dala błękitną wstęgę Gulf Streamu, przebijającą przez zieleń Atlantyku. Dopiero za sznurami nadbrzeżnych hoteli i ogrodów ciągną się ulice i bulwary, pełne typowej atmosfery południa i dźwięków muzyki, dochodzącej ze wszystkich sklepów, hoteli i stadionów. Dwoma białymi słoniami Miami są hotele „Nautilus" i „Flamingo", nie mające sobie równych, jeśli chodzi o przepych urządzenia. Uderza wszędzie mała ilość kwiatów, które w tym gorącym klimacie wymagają nieustannej pielęgnacji. Nawet palmy sprowadzane są tu z Indyj Zachodnich.

W ciągu długich lat kryzysu wszystkie eleganckie miejscowości na Florydzie, Dayton, Palm Beach, Vero Beach, Lake Worth i wiele innych, żyło strzępami swej przeszłości, walcząc ze złą koniunkturą. Ostatnie dwa lata przyniosły im taki rozkwit, jakiego nie było nawet w czasie słynnego „Florida Boom w roku 1926. Rewolucja kubańska zapędziła tu tysiące emigrantów politycznych, a ponadto bogaci Amerykanie, którzy w czasie spadku dolara zrezygnować musieli z tradycyjnego pobytu na Riwierze, uznali Florydę za bardzo „fashionable". Kryzys nauczył wielu bohaterów Wal Srett, że gwałtowna praca nie zawsze jest błogosławieństwem i dał im poznać słodycz wypoczynku.

A reszty dokonywa najpotężniejszy czynnik businessu amerykańskiego — reklama. Władze stolicy stanu Florida, Jacksonville, mają własny drobiazgowo opracowany system ściągania turystów. Jednym z ich trick'ów jest reklamowanie plaż na Florydzie za pomocą... nóg girls. Sprowadzono do Miami zastępy najpiękniejszych tancerek, których zadaniem jest pokazywanie się o pewnych porach na plaży. Takie nogi oglądać można tylko w Miami! — głosi reklema, obliczona na setki tysięcy yankesów, których psychologię mistrzowie reklamy znają na wylot.

M. C.

KRONIKA TARNOWSKA

Konferencja Kas „Gemilas Chesed" Zachodniej Małop. w Tarnowie

W niedzielę 6 bm. odbyła się w Tarnowie konferencja Kas Bezprocentowych „Gemilas Chesed" przy udziale około 70 delegatów z 35 miejscowości Z ramienia Centrali Jointu w Warszawie przybyli na zjazd pp. dyr. Giterman inspektor Kagan i inż. Reichertowa. Zagaił konferencję wiceprezes tarnowskiej kasy p. Eliasz Gewürz. Po uczczeniu pamięci błp. Feliksa Warburga przez powstanie z miejsc i chwilę milczenia wybrano prezydium w następującym składzie: pp. Samuel Maschler (N. Sącz) przewodniczący, dr Wasserman (Rzeszów), Herman Fluhr (Tarnów) dr Eichenholz (Ropczyce) rabin Müller (Gorlice) Schneps (Dębica) Kohn (Grybów) Ascher (Sanok) Goldstein (Krosno) zaś sekretarzami wybrano dra Spiegla (Radomyśl W.) i mgra Finka (Krosno). Imieniem Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Tarnowie witał zjazd wice prezes zarządu p. Wolf Götzler po czym p. dyr. Giterman wygłosił obszerny referat o zasadach Kas Bezprocentowych „Gemilas Chesed" zaś p. inż. Reichertowa wygłosiła referat o odbudowie gospodarczej żydostwa polskiego. W dyskusji — która stała na wysokim poziomie zabierali kolejnie głos pp. Kohn (Grybów) dyr. Schönwetter (Tarnów) rabin Müller (Gorlice) dr Kupfer (Zakliczyn) Goldstein (Krosno) rabin Ehlbaum (Łącko) dr Eichenholz (Ropczyce) Ascher (Sanok) inż. Goldfluss (Tyczyn) Rennert (Tarnów) Müller (Krynica) Brodman (Muszyna) Sander (Stary Sącz) dr Wasserman (Rzeszów) dr Chomet (Tarnów) Batist (Tarnów) dr Weiss (Tarnów) oraz d/ gaci z Jasła i Sędziszowa. Dyskutentom odp dzieli pp. dyr. Giterman i Kagan. W końcu w brano komisję rezolucyjną, z drem Chometem na czele — który uchwalone na komisji rezolucje zreferował na plenum konferencji a które zostały jednogłośnie uchwalone, przy czym podkreślić należy rezolucje wyrażające podziękowanie i uznanie Jointowi oraz dyr Gitermanowi i insp. Kaganowi za pracę dookoła rozwoju kas oraz rezolucję apelującą do gmin żydowskich o wydatne poparcie kas „Gemilas Chesed". Ponadto konferencja uchwaliła wysłać telegram gratulacyjny do prezesa p. Szeroszewskiego z okazji 25-lecia pracy społecznej.

NOWE PREZYDIUM TOWARZYSTWA „SAFA BERURA"

Nowy wydział tow. „Safa Berura" wybrany na ostatnim walnym zgromadzeniu ukonstytuował się na pierwszym swym posiedzeniu w sposób następujący: pp. dr Schenkel — prezes, dr Goldberg — wiceprezes, dr Mandel — sekretarz, Henryk Fluhr — skarbnik.

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

30)

Przekład autoryzowany

Streszczenie dotychczasowych rozdziałów

Drowi Frycowi Graumannowi, adwokatowi w Salzburgu, nie świetnie się wiedzie. Jest stale zdenerwowany, a pożycie jego małżeńskie z żoną Ireną, nie jest zbyt szczęśliwe, chociaż żona bardzo go kocha. Pewnego dnia Graumann porzuca żonę i ucieka ze swą przyjaciółką, węgierską skrzypaczką Jolą Kiss. — Żona jego wynajmuje pokoje turystom, którzy przybywają na festival salzburski i udziela lekcji muzyki oraz francuskiego, aby zarobić na utrzymanie swoje i córeczki Gerty. Do Salzburga przyjechała kuzynka Ireny, diva filmowa Alicja Pfann ze swym przyjacielem amerykańskim przedsiębiorcą filmowym Davidem Weltzem. Irena uproszona przez Alicję, wybiera się na koncert Toscaninicgo, gdzie ma się spotkać z dawnym przyjacielem Alicji i wyperswadować mu, by dał spokój Alicji. Tego przyjaciela nie spotkała, zawiera natomiast znajomość z Axelem Suninem, międzynarodowym fabrykantem broni. Mąż jej po kilku tygodniach wrócił do Salzburga, zjawił się u żony i prosi ją, by mu przebaczyła. Irena jednak nie może zapomnieć krzywdy jej wyrządzonej. Na drugi dzień po tej rozmowie wybiera się Irena wraz z Alicją, Axelem Suninem i mr. Weltzem na wycieczkę do Zeller see. Axel Sunin korzystając z tego, że Alicja i mr. Weltz kąpią się w jeziorze, wyznaje Irenie swą miłość. Irena jest w głębokiej rozterce, mimo perswazji przyjaciółki Alicji, która stara się przekonać Irenę, jak wielkie szczęście ją spotkało. Tymczasem do Sunina przyjeżdża jego sekretarz osobisty, który składa mu relacje o stane interesów. Myśli Sunina są jednak zaprzątnięte czym innym...

Zwrócił się ku niej, a uczynił to swym zwykłym szybkim ruchem kłócącym się z zadumanym otoczeniem. — Pięknie. Naturalnie, w roku 1700 można to było uważać za piękno, ale dziś może rozkoszować się takim otoczeniem tylko człowiek, który absolutnie już zrezygnował ze swego życia. Gdy się niczego już nie pragnie, wie pani. Gdy się tu przyjeżdża w fotelu na kółkach. Ja nie mam zrozumienia dla tego, mnie się pewnego dnia pogrzebie w kufrze podróżnym.

Wyczuła natychmiast ukrywaną niecierpliwość. — I pan chce już odjechać?

— Nie chcę, ale będę musiał. Wczoraj przyjechał mój sekretarz i nalega. Na razie posłałem go na plac tenisowy, ale, o ile go znam, długo tam nie wytrzyma. Jest bardziej obowiązkowy niż ja.

— Bardziej obowiązkowy? — zapytała zadumana Irena. — Czyż człowiek, który daruje sobie kilka pięknych dni, nie jest obowiązkowy?

— Może pani ma rację, ale wychodzi się z wprawy. Czy pani gra na giełdzie?

— Nie, dlaczego?

— Bo dałbym pani kilka dobrych wskazówek.

— Co za szkoda, że wczoraj o tym nie wiedziałam. Alicja bardzo się interesuje giełdą, wczoraj mi to powiedziała.

Nie okazał żadnego zainteresowania, by swą ofertę rozciągnąć też na Alicję Pfann. — Była u pani wczoraj aż do północy?

— Hm — odpowiedziała niewyraźnie jego towarzyszka, ale on nie dał się zbić z tropu.

— O czym mówiłyście?

— O panu też.

— Czy pro?

— Częściowo. Alicja jest za panem.

— A pani?

Irena, która siedziała spokojnie z założonymi nogami, nagle się zerwała. — Ależ to nonsens, panie Sunin

— Bynajmniej — był bardzo ożywiony, — jest to rozmowa wcale rozsądna. Zrobiłem wczoraj bilans i skonstatowałem, że nie posunąłem się ani o jeden krok. Jest to niegodne i mnie i pani. Jako ta, która jest przyczyną niepokoju, musi się pani chyba poczuwać do pewnych zobowiązań.

— Za dużo mówi pan dziś o obowiązkach. — Irena dała odpowiedź wymijającą, obawiając się zbliżającej się kłótni. Sunin był obrażony, dotknięty w swym poczuciu godności, ponieważ nie dotrzymała tego, co on sobie obiecał. Nie musiał dalej mówić, było rzeczą całkiem zbyteczną, że swą obcą twarz azjatycką, która tak mądrze dawała sobie radę z głębokim sceptycyzmem, zwracał w stronę Pana, grającego na flecie złotym rybkom i zielonym ważkom. Mógł sobie pozwolić na brutalność. Nie musiał owijać w bawełnę uprzejmości swych słów, bo w ten sposób o wiele bardziej zbliżyłby się do Ireny niż dotychczas. Ale Szwed zestawiał swój tzw. bilans, a pani Graumann w tym bilansie odgrywała bardzo smutną rolę.

—Podkopała pani moją dobrą opinię o sobie samym — oskarżał ją z uśmiechem — nigdy nie wierzyłem, że osobiście spotkam kiedyś jeszcze tak zwaną żelazną dziewicę. Moje ostatnie przeżycie tego rodzaju sięga daleko wstecz... Liczyłem wtenczas lat szesnaście.

A potem znowu tym nagłym ruchem, właściwym drapieżnej bestii, schwycił rękę Ireny w swoją i rzekł:

— Ireno, zachowuje się pani jak dziecko niezdecydowane Dlaczego narzuca mi pani tę śmieszną rolę? Moglibyśmy przeżyć kilka cudownych tygodni, możemy jeszcze i teraz przeżyć kilka takich przepięknych tygodni. Co pani stoi na przeszkodzie, czego się pani lęka? Czy mnie pani nie znosi?

— Ależ nie — nie — odpowiedziała Irena uprzejmie, jako osoba dobrze wychowana. Boję się, straszliwie się boję dnia, kiedy się to wszystko skończy — mogłaby powiedzieć, przypominając sobie nader wyraziście epizod z okresu dzieciństwa. Mały syn starosty pozwolił jej pewnego dnia powozić zaprzęgiem małych kucyków, a Irena chociaż o tym marzyła, uciekła ku wstydowi matki i gniewowi ojca. Irena nie była jednak taka tchórzliwa, bała się tylko momentu, kiedy będzie musiała wysiąść z powozu...

— Muszę wciąż o pani myśleć — oskarżał ją Sunin głosem pełnym pohamowanej wściekłości — z początku byłem szczęśliwy, gdym się dowiedział, że nie ma żadnego innego mężczyzny — chyba go nie ma, Ireno? — A teraz przez trzy lub cztery tygodnie gram rolę rycerza Togenburga, a pani jest tak niedostępną, jak moje madonny Boticceliego. Czasem zdaje mi się, że jestem głupcem, powinienem już dawno być w Rosji, wymykają mi się tam duże interesy.

Młoda kobieta wstała. — Niech pan jedzie — powiedziała z oburzeniem, — niech pan jedzie do Rosji.

Sunin zamilkł i opanował się. Jego twarz była bez wyrazu a dzięki temu niesamowita. Irena patrzała na niego szeroko otwartymi oczyma, gotowa do walki. Nie dziwiłaby się, gdyby odszedł z klątwą na ustach, gdyby swe zabiegi miłosne zakończył brutalnością. Szwed tego nie uczynił.

— Niech mi pani wybaczy — odezwał się po chwili ze szczerym uczuciem żalu, niepozbawionego zawstydzenia.

— Nie chciałem się pani narzucać. W niedzielę jadę do Wiednia... Nie chciałbym sobie zepsuć tych kilka dni.

Zrozumiała natychmiast. Było to ultimatum. Niedziela, ale dlaczego niedziela? Możnaby w ostateczności powziąć decyzję już dziś. Powiedziała „dobrze", kiwnęła głową i postanowiła pożegnać się z Axelem Suninem w Hellbrunie. Dobre jest to miejsce, a Axel Sunin nie powinien nawet tego zauważyć... Spacerowali jeszcze przez pewien czas w pobliżu stawu, obserwując ostatnie niejako jaskółki, które skupione razem jak sztandar poruszany wiatrem, pruły rozpływające się na niebie chmury. Strzyżone murawy, nimfy i fauny, ławki marmurowe i stuletnie lipy, te miały czas, te nie były skazane na żadne ultimatum.

— A dokąd pan teraz wyjeżdża?

— Do Baku, prawdopodobnie spędzę tam kilka miesięcy.

— A potem?

— Zależy to od rezultatu moich interesów.

— Miejmy nadzieję, że rezultat będzie dobry.

— I ja się tak spodziewam. — Uśmiechnął się. — Zarezerwuję sobie w takim wypadku kilka tygodni wiosennych jako wypoczynek. Nie wiem jeszcze gdzie, czy nad jeziorem Come czy Garda czy innym jakimś włoskim jeziorem.

Skręcili potem w jakąś aleję, a biała postać cesarzowej Elżbiety, która dotychczas spoglądała na nich zniknęła, jak gdyby rozczarowana cofnęła się w swoje królestwo cieni. Gdy zbliżali się ku wyjściu, humor Sunina się poprawił, znikł z jego twarzy wyraz zdenerwowania, a zjawił się uśmiech, jak gdyby się śmiał ze swej komicznej sytuacji niewysłuchanego amanta. Cierpliwy gracz, który umie się też pogodzić ze stratą -- Do Austrii — przysięgał, patrząc z ukosa na swą towarzyszkę — tak prędko nie przyjadę. Chyba, że odkryje się tu albo złoża złota, albo pola naftowe.

(C. d. n.)



Pogańskie ogłoszenie

Bogowie pogańscy odżyli w Niemczech. Z konieczności — nieco się zmodernizowali. Mają nawet dziennik do swej dyspozycyji.

Dziennik ten wychodzi pod prostym i łatwym do zapamiętania tytułem: „U świętego źródła dzielności niemieckiej".

Mały wyciąg z ogłoszeń w tym dzienniku:

„Wotan dał nam syna poganina. Okryje on sławą dzielność niemiecką".

Albo jeszcze:

„Dzielny przemysłowiec poganin poszukuje 100 tysięcy marek, aby rozszerzyć wytwórnię pogańskich dewocjonalii".

Ten poganin ma najwyższe poczucie aktualności i mimowiednego pogańskiego humoru.

Amazonki

Gdy do Stanów Zjednoczonych dotarła wiadomość, że w Abisynii istnieje oddział „amazonek" poseł abisyński w Waszyngtonie — był oblężony przez setki „girls" amerykańskich, które w poszukiwaniu romantycznych przygód, pragnęły zaciągnąć się do tego oddziału.

Nieszczęsny dyplomata wpadł na dowcipny sposób pozbycia się natrętnych dziewcząt.

— Pragniemy — oświadczył — aby amazonki nasze były godne swych wielkich poprzedniczek. A ponieważ, jak paniom wiadomo, amazonki greckie obcinały sobie prawą pierś, więc...

Podstęp poskutkował i odtąd ochotniczki przestały zgłaszać się.

Ach, ta poczta

— Moja żona czyta teraz właśnie książkę „Listy które nie zostały mu doręczone"...

— Chciał pan chyba powiedzieć „Listy, które go nie doszły".

— Na jedno wychodzi! W każdym razie nie świadczy to dobrze o naszej poczcie!

Wyjaśnił

— Co to ma znaczyć, że powiedział pan do mojego syna, iż wygląda zupełnie jak małpa?

— Ach, przepraszam, panie radco, to było nieporozumienie: ja chciałem to powiedzieć zupełnie innemu chłopcu, do którego pański syn jest ogromnie podobny.

Barometr

— Tatusiu, barometr spadł.

— Hm, dużo?

— Nie, jakieś dwa metry, ale jest już do niczego.

Kobieta i ramy

— Mój kochany, eleganckie ubranie jest tak samo niezbędne dla nas, kobiet, jak rama przy pięknym obrazie.

— Może, moja droga, tylko przyznam ci się, że nie widziałem jeszcze nigdy obrazu, w którym ramy musianoby zmieniać co tydzień...

Dobry pomysł

Mówca na zebraniu abstynentów wytacza ciężkie działo.

— Czy nie zwróciliście państwo uwagi na to, kim są ludzie bogaci? Właściciele lokali. Kto sobie może pozwolić na noszenie futra? Właściciele lokali. Kto jest w stanie kupować najdroższe podarunki na gwiazdkę? Właściciele lokali. A kto jest tym, który za ten cały luksus płaci? Wy moi państwo, wy!

W cztery tygodnie później do mówcy przychodzi jakaś para małżeńska i dziękuje bardzo za dobrą radę.

— Ach, cieszy mnie, że państwo przestaliście pić

— Tu nie chodzi o to — powiedział na to mężczyzna — otworzyliśmy sobie lokal. Prosperuje doskonale.

Hitlerowska cnota

Ogłoszenie w organie S. S. „Der Schwarze Korps":

„Niewiasta germańska czystej rasy i czystej krwi, bujnie kobieca i seksualnie dojrzała, wiernie latarośl plemienia, szuka towarzysza na drogę życia celem wspólnej pracy dla przyszłości Niemiec".

Aresztowanie groźnego terrorysty w Wilnie

Wilno 8. 2. Tutejsze „Słowo" donosi: Wczoraj w południe w dzielnicy żydowskiej zatrzymano młodego człowieka, przy którym znaleziono paczkę z materiałami wybuchowymi Do paczki był wmontowany lont.

Aresztowanie nastąpiło tak niespodziewanie, że niosący materiały wybuchowe, nie zdążył pozbyć się posiadanych przy sobie kompromitujących go dowodów.

Aresztowany po sprowadzeniu go do policji, nie chciał na razie podać swego nazwiska i odmówił wszelkich zeznań. Rozpoznano go jednak, bowiem był on już notowany w związku z licznymi wystąpieniami antysemickimi.

Niedoszły prawnik z Wilna okazał się niebezpiecznym oszustem

Wilno, 8. 2. (W.) Przed tygodniem policja w Wilnie otrzymała wiadomość z Warszawy o ujawnieniu afery z książeczkami oszczędnościowemi, zakrojoną na szeroką skalę, bohaterem której miał być jakiś cudzoziemiec.

Centrala śledcza powiadamiając o tym Wilno ostrzegała przed oszustem, nakazując jednocześnie natychmiastowe jego aresztowanie, gdyby uakazał się na tut. terenie.

Według nadeszłych potem informacyj oszustem jest niejaki Brettecourt de Mergi Romanon, obywatel francuski, który sfałszował około 50 książeczek oszczędnościowych na różne nazwiska i na podstawie tych książeczek podejmował większe kwoty.

Dokonał on wiele oszustw i fałszerstw w Krakowie, Katowicach, Poznaniu, a nawet gościł przez szereg tygodni w Warszawie, gdzie również zdołał podjąć na sfałszowane książeczki oszczędnościowe większe kwoty.

Jak się okazuje, Brettecourt jest znanym i poszukiwanym przez policję wielu państw niebezpiecznym aferzystą międzynarodowym.

W r. ub. podjął on w jednym z banków paryskich za fałszywym czekiem kwotę 125 tysięcy franków.Dokonał również wielu oszustw, na szkodę szeregu poważnych firm eksportowych. — Podając się za delegata ministerstwa handlu, wyłudzał większe kwoty na poczet rzekomych zamówień zagranicznych.

Po zebraniu wszystkich tych danych policja wszczęła pościg i zdołała oszusta ująć w Warszawie.

Wówczas okazało się, że zatrzymanym jest 30-letni Roman Łuna. Pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej. Ukończył z odznaczeniem gimnazjum, był następnie na IV roku prawa na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, gnany żądzą przygód wyjechał do Francji, był przez dłuższy czas w Niemczech i tam nawiązał kontakt ze światem przestępczym.

Wkrótce staje się groźnym złodziejem międzynarodowym i grasuje przeważnie w luksusowych hotelach. Ścigany przez policję niemiecką, ucieka do Polski gdzie pod płaszczykiem „cudzoziemca" dokonuje szeregu afer i oszustw.

Przestępczą działalność ułatwiają mu znakomicie doskonała prezencja i świetne opanowanie obcych języków.

Roman Łuna, jeździł stale wynajętą elegancką limuzyną.

Miesiąc temu przed jednym z dużych banków we Lwowie zatrzymał się elegancki samochód. Wysiadł z niego starszy, poważny pan.

Jestem profesorem uniwersytetu, dziekanem wydziału lekarskiego, doktorem Adamem Malcem — oświadczył przybyły. Oto mój dowód osobisty i książeczka oszczędnościowa. Proszę mi natychmiast wypłacić 2.000 zł., bo spieszę się bardzo, gdyż odjeżdżam samolotem do Warszawy.

Dopiero w kilka chwil po wyjściu „profesora" kasjer zorientował się, że pieniądze podjęto na zasadzie fałszywych dokumentów.

Zawiadomiono policję, która wszczęła poszukiwania W toku dochodzeń stwierdzono, że „profesor' w ten sam sposób zdołał oszukać kilkanaście innych instytucyj finansowych.

W czasie przeprowadzonej rewizji — znaleziono w jego mieszkaniu walizy, zawierające fałszywe brody i wąsy, okulary, szminki i różne przybory do charakteryzacji. Znaleziono również 30 dowodów osobistych na różne nazwiska, przeważnie osób bogatych i znanych.

KĄCIK DLA — PANÓW

Moda męska w czterech stolicach

Kiedyś było wszystko bardzo proste. Istniało dwóch dyktatorów mody męskiej: książę Walii i hrabia Boni de Castelane. O ludziach, którzy nie ubierali się w Londynie, mówiono, że w ogóle nie są ubrani. Ta sama elegancja obowiązywała wszystkie stolice świata.

A dzisiaj? Po prostu okropnie. Zaczęło się to w Anglii. Było trzech braci książąt, przystojnych, eleganckich, wysportowanych. Pierwszy z nich doprowadzał swego krawca do rozpaczy, przychodził na uroczyste otwarcia w sportowym ubraniu i nawet krążyły głuche plotki, że swą dostojną matkę powitał w baskijskim berecie. Angielska prasa przemilczała to wydarzenie, skwapliwie natomiast przedrukowała je prasa amerykańska.

Dzisiaj Anglicy nie wzorują się już na swym byłym królu. Arbitrem został Antony Eden, jakkolwiek władza jego ogranicza się do wysp angielskich. Tylko tam noszą mężczyźni sztywny, zagięty w środku, filcowy kapelusz, sławny „kapelusz Edena". Nosi on go do wszelkich ubrań, na które wybiera specjalnie materiały w fantazyjne prążki. Spodnie ministra Edena są średnio szerokie, kamizelka wcięta, a krawaty nigdy nie grzeszą jaskrawością. Natomiast bez wahania zarzuca p. Eden brązowy płaszcz na granatowe ubranie, do tego nosi czarny kapelusz. Tajemnica jego szyku i elegancji nie leży w harmonii kolorów, raczej sposób, w jaki nosi on swój sławny kapelusz i swe ubranie, decyduje o tym, że Anglicy zamianowali go swym arbitrem elegantiarum.

Włochy nie hołdują angielskiej modzie. Najlepiej ubranym mężczyzną Italii jest hrabia Ciano, zięć Mussoliniego. Posiada on harmonię i dystynkcję łacińskich wzorów. Rzym mieni się od grubych, niebieskich płaszczy à la Ciano. Ciemne ubrania, sztywne kapelusze, brak owej przysłowiowej włoskiej niestaranności to rezultaty wpływów hrabiego Ciano.

Niemcy mają od dłuższego czasu jeden wzór: „führera", z jego wąskim czarnym krawatem, zbyt długą marynarką i miękkim kołnierzem.

Francja, demokratyczna, jak zwykle, ma różne kierunki mody. Jedni uważają, że należy pojechać do Londynu, aby się dobrze ubrać, inni starają się naśladować pana Flandin. Ogromna większość Francuzów pozostawia z całym spokojem swym żonom wybór krawatów, skarpetek i ubrań.

Powstaje jednak nowa partia międzynarodowa, która na króla mody kreowała artystę filmowego, Francuza Charles Boyera. Uchodzi on za najlepiej ubranego mężczyznę świata. Nosi zawsze wąsko opięte marynarki, niskie, białe kołnierzyki i bardzo długie spodnie. Nie akcentuje on zbyt silnie ramion, natomiast wydłuża linię marynarki.

Boyer uznany został za klasyczny wzór męskiej elegancji.

Kraj, w którym jest jeden zarejestrowany bezrobotny

Księstwo Luxemburg -- szczęśliwy zakątek Europy

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" Wieczornego)

LUXEMBURG, w lutym.

Przypuszczam że nie od rzeczy będzie napisać słów kilka o małym państewku, mało w świecie znanym, a przecież odznaczającym się nie powszednim pięknem.

Mam na myśli kraik wciśnięty pomiędzy trzech potężnych sąsiadów: Francję, Niemcy i Belgię — księstwo Luxemburg.

Z historii wojny światowej znany jest fakt, że Niemcy, wkroczyły na teren księstwa, używając go jako odskocznię do dalszej ofensywy, i że dopiero podpisanie układu pokojowego, zwróciło Luxemburgowi jego samodzielność i prawo samostanowienia.

Ustrój księstwa jest, jak już sama nazwa wskazuje monarchistyczny, a przecież można całkiem śmiało wyrazić twierdzenie, że jest demokratyczno — republikański, gdyż rzeczywiście wszechwładną jest tu najbardziej liberalna demokracja, którą każdy rdzenny Luxemburczyk się chlubi.

Chociaż politycznie zupełnie samodzielne, to jednak gospodarczo związane jest księstwo unią z Belgią, która korzystniejsza jest od prowadzenia polityki ekonomicznej zupełnie samodzielnej.

Nie mam jednak zamiaru tym razem rozpisywać się na temat stosunków polityczno gospodarczych. Zamiarem moim jest zaznajomić czytelnika z psychiką, mentalnością i sposobem życia mieszkańców Luxemburga.

Wiadomo, że Wiedeńczycy odznaczają się sławną „Gemütlichkeit". A przecież jest ona naprawdę niczym wobec tej która cechuje Luxemburczyków. Zaryzykuję twierdzenie, że są to ludzie bez nerwów, którzy nigdy nie spieszą się, jednak wszystko na czasie załatwiają, a materialnie doskonale są sytuowani. Należy tutaj z jednej strony wyłączyć wcale pokaźną ilość milionerów, prowadzących wystawne, luksusowe życie we własnych wspaniałych willach i — bajecznych samochodach — oraz j e d n e g o zarejestrowanego bezrobotnego, który nawiasem mówiąc również otrzymuje tyle zapomogi, że starczy na skromne utrzymanie.

Cudzoziemiec oszołomiony jest początkowo panującą tutaj wszechwładnie swobodą. Ministrów nazywa się tutaj po imieniu, bez wszelkich tytułów, a widok ministra witającego się publicznie z zamiataczem ulic jest czymś zupełnie zrozumiałym.

Na porządku dziennym są najróżnorodniejsze zabawy i obchody, w których udział bierze cała ludność bez względu na stan i wyznanie. — Oto typowy obraz swobody. Przed tygodniem obchodzono urodziny Wielkiej Księżnej Charlotte. Pod pałacem zebrała się prawie cała ludność miasta, biorąc udział w pochodzie z pięknie ustrojonymi wozami i transparentami. Pomiędzy nimi wpada w oko napis „Vive Charlottchen". Tłum podchwytuje tę zdrobniałą nazwę i wielokrotnie ją powtarza — a księżna uśmiechnięta wymachuje radośnie ręką. — Gdzie jeszcze panuje taka swoboda przy równoczesnym ogromnym przywiązaniu dla panującej dynastii?!

Stolica księstwa tej samej nazwy posiada tylko 55 tysięcy mieszkańców, a przecież robi wrażenie miasta milionowego.

Rozciąga się ono na przestrzeni wielu kilometrów i posiada cały szereg reprezentatywnych budowli, których nie powstydziłaby się żadna stolica wielomilionowego państwa. A Luxemburg liczy przecież tylko 280 tysięcy dusz. A także domy prywatne są arcydziełami sztuki architektonicznej. Jednym słowem piękno rzuca się ustawicznie w oczy.

A teraz ruch uliczny. Niezliczona ilość przepięknych aut osobowych, ciężarowych etc. pędzi na wszystkie strony. Proszę sobie tylko wyobrazić że dotychczas zarejestrowano około 16.500 aut. Czyż nie imponująca ilość?!

Życie toczy się tutaj bez pośpiechu z całą możliwą jednak punktualnością. Sklepy otwierane bywają dokładnie o tej samej godzinie, jak również zamykane, a to obowiązuje małe sklepiki jak olbrzymie domy towarowe których Luxemburg posiada pokaźną ilość. Sprzedaż odbywa się również w niedzielę.

Specyficzną zaś cechą miasta muszę nazwać niezliczoną ilość kawiarń i hoteli. Prawdą jest, że Luxemburg jest miastem nawskroś turystycznym, które odwiedzane bywa przez Francuzów, Anglików, Niemców po prostu przez wszystkie narodowości. Mimo to olbrzymie mnóstwo kawiarń czyni niezwykłe wrażenie. Nie będzie przesadą, jeśli powiem, że w każdym domu znajduje się tego rodzaju lokal — a co najdziwniejsze — wszystkie doskonale prosperują.

Narodowym napojem jest piwo, które jest w niewiarogodnych ilościach konsumowane w naczyniach glinianych t. zw. „Humpen". I również tu zaobserwować można nieliczenie się z etykietą i konwenansem. Każdy przychodzi do lokalu w ubraniu codziennym a zdejmowanie kapeluszy i płaszczy nie jest wymagane..

Luxemburg jest również rajem dla dzieci. Dzieciom niczego się tu nie odmawia. Młodzi chłopcy, ubrani jak dorośli, w kapeluszach chodzą już do kawiarń, gdzie przyzwyczajają się do picia piwa i palenia tytoniu od wczesnej młodości. Przy tym zaś nie notują kroniki żadnych prawie przestępstw, które należą do rzadkości.

Państewko zamieszkiwane jest również przez kilka tysięcy Żydów, którzy cieszą się pełną autonomią i swobodą działania, to też należą do najbogatszych i najbardziej poważanych obywateli. Do żydostwa swego w pełni się poczuwają, posiadają piękną synagogę a na czele gminy stoi rabin naczelny dr Serebrenik.

Luxemburg należy niewątpliwie do najpiękniejszych zakątków Europy, gdzie piękno przyrody, bogactwo, kultura i błogi spokój zlały się w jedną harmonijną całość.

Szczęśliwy kraj i godni zazdrości jego mieszkańcy!

ZYGMUNT ROSENGARTEN

CLAUDE SMEDLEY

Kłopoty dziadunia

Generał sir March-March musiał się bardzo schylić, by móc porozmawiać z chłopcem biurowym, który „urzędował" po drugiej stronie okienka.

— Czy mogę zobaczyć młodego pana Marcha? — spytał.

— Nie, proszę, pana. Niestety nie.

— Nie ma go? Hm... To już prawie jedenasta...

— Tak, proszę pana, ale młody pan March dziś już chyba nie przyjdzie. Zaraz się dowiem... Jak szanowne nazwisko?

— Oto mój bilet...

Generał odczuł wyraźne zadowolenie na widok wyrazu twarzy biurowego praktykanta. Widać, że tutaj nie byli przyzwyczajeni do przyjmowania prawdziwego generała, z całym szeregiem tytułów za nazwiskiem, na bilecie wizytowym. Niewątpliwie miało to i swoje znaczenie dla kariery młodego Michała Marcha.

— Jestem dziadkiem tego młodego człowieka — powiedział generał wolno, a w jego głosie zabrzmiała serdeczna nuta.

Było widoczne, że i to oświadczenie wywarło wielkie wrażenie na praktykancie. Na jego piegowatej twarzy odmalowało się coś głębszego niż szacunek, coś jakgdyby wyraz przerażenia. Takie spojrzenie uchwycił już generał raz kiedyś, gdy stawiono przed nim żołnierza oskarżonego o kradzież książki.

Praktykant popędził szybko i za minutę był z powrotem:

— Mr Marcha nie ma niestety. Co mam mu powiedzieć, gdy się zjawi?

— Ach nic... nic ważnego — rzekł generał — wolałbym raczej pomówić z panem Webem — względnie zaraz, jakże to... aha... z panem Pulitem; gdyby któryś z tych panów znalazł dla mnie minutkę czasu...

Praktykant jakgdyby się skurczył.

— W tej chwili są obaj bardzo zajęci, ale jeśliby szanowny pan zechciał trochę poczekać...

— Owszem. Bardzo chętnie...

Przeprowadzono go przez szereg pokoi biurowych, gdzie pewna ilość młodych ludzi i panien rzucała na niego ukradkowe spojrzenia, zachowując przytym absolutną ciszę. Generałowi przypomniało się stado wróbli, które nagle milknie na widok jastrzębia. To już nie były objawy szacunku, ale poprostu strach przed dostojnym gościem.

Wreszcie zatrzymał się w małej poczekalni. — Praktykant wszedł do sąsiedniego pokoju i tam rozmawiał z kimś przez chwilę. Do uszu generała mimo, że starał się nie słuchać, dobiegło końcowe zdanie:

— No dobrze. Niech go Nellie załatwi...

Usłyszawszy to generał wzburzył się do głębi. Jak to? On, którego królowie przyjmowali na audiencjach, ma być w ten sposób traktowany przez jakiegoś tam handlarza? Niechby nawet bankiera? Jakaś dziewczyna ma go „załatwiać" Bezczelność!...

Za chwilę weszła do pokoju młoda osoba i to pohamowało trochę złość generała. Była tak piękna, że gdyby się zjawiła czterdzieści lat temu...

— Bardzo mi przykro, panie generale — zaczęła młoda osoba — ale pański wnuczek nie może niestety stawić się...

— Tak, słyszałem — odparł generał i dlatego zamiast z nim, chciałem pomówić z panem, z panem... jakże to oni się nazywają?.. Ale skoro i to jest niemożliwe, to może u pani zasięgnę informacyj. Jakże tam sprawuje się mój wnuczek, to jest...

— O, panie generale — odrzekła panienka głosem lekko drżącym — my go tu wszyscy ogromnie lubimy... To jest przemiły człowiek. Wielka szkoda, że właśnie dzisiaj go tu niema. Ach właśnie dzisiaj...

— Wielka szkoda! Jednakże zamiast niego mo

„PARADE-MARSCH" na wzór pruski wprowadzony we Włoszech

W ostatnich dniach Mussolini wprowadził we Włoszech paradny marsz, t. zw. na Zachodzie „gęsi krok", według wzoru pruskiego i z okazji tej wygłosił przemówienie, w którym uzasadnił to zarządzenie. W związku z tym „Manch. Guardian" snuje następujące refleksje:

„Niechaj nikt nie mówi, że wizyta Mussoliniego w Niemczech była bezowocną, jeżeli nie przywiózł ze sobą żadnego sojuszu wojskowego, to przynajmniej wrócił z „gęsim krokiem". Kto nie widział jeszcze fotografii, dla tego istnieje oficjalny opis, opublikowany w prasie włoskiej z okazji pierwszego demonstrowania tego kroku: „Ten paradny krok, który będzie nazwany „krokiem rzymskim" (Mussolini twierdzi, że istniał on we Włoszech jeszcze za czasów starożytnych, a więc znacznie wcześniej, niż w Prusiech), wykonuje się w ten sposób, że noga podniesiona w górę utrzymana jest sztywno, a następnie zostaje spuszczona na ziemię".

Odtąd armie dwóch wielkich mocarstw faszystowskich będą maszerowały jednakowym krokiem, nawet jeżeli maszerują w różnych kierunkach. Jednak wprowadzenie „kroku rzymskiego" nie odbyło się bez ostrych słów krytyki, i Mussolini sam uważał za stosowne bronić go w przemówieniu do milicji czarnych koszul.

„Jest on ciężki i trudny — powiedział — i wymaga zdolności i długich, wytężonych ćwiczeń, i dlatego właśnie chcemy go".

Prawdą jest, że Grecy mówili, iż wszystko, co piękne, jest trudne, ale trzeba tu zaraz dodać, iż nie powiedzieli, że wszystko, co trudne, jest piękne. Gdyby trudność była jedynym celem, Włochy mogłyby wymyśleć bardziej oryginalny sposób posuwania się naprzód. Ale Mussolini miał inne powody. Nowy krok nie jest „dla ludzi nie ruchliwych, z wielkimi brzuchami", (czy po tylu doświadczeniach zostali tacy jeszcze we Włoszech?); jest on „prawdziwym wyrazem autentycznego ducha wojskowego". Z tym ostatecznie można się zgodzić, ale jest brzydki, pompatyczny, głośny i absurdalny. Na szczęście „gęsi krok", aczkolwiek wybitnie bojowy, nie jest groźny, a włoskich piechurów możnaby zająć gorszymi rzeczami (i w rzeczywistości zrobiono to), niż biciem swej ziemi rodzimej sztywnymi kończynami. Może teraź ci, którzy są „zajęci" w Hiszpanii, Libii i Abisynii, będą sprowadzeni do domu, aby sobie przyswoić ten ostatni objaw tryumfu imperium włoskiego".

że mógłbym zobaczyć którego z tych panów... Jakże to oni się nazywają.

— Wybaczy pan generał, że o coś spytam. Czy pański wnuczek ma jeszcze jednego dziadka?

— Oczywiście, że go miał. Każdy z nas miał dwóch dziadków. Niestety, biedny Rudolf nie żyje od trzydziestu lat...

— O mój Boże, o Boże westchnęła panienka, tak jakgdyby ten przykry wypadek śmierci wydarzył się wczoraj. — Czy jednak pan istotnie musi widzieć pana Puletta, gdyż pana Webba niema w biurze? Pańskiemu wnuczkowi mogłoby to zaszkodzić, gdyby pan chciał zobaczyć się z panem Pulletem...

— Ależ, miła panienko — rzekł generał łagodnie. — Czyżbym uchodził za tak złego człowieka, że moje odwiedziny mogłyby chłopcu popsuć opinię? Skąd takie pomysły? Dlaczego?

— Pan zepsuje mu całą karierę, jeśli pan zechce rozmawiać z panem Pulletem...

— Nic rozumiem!

— Czy pan ma zrozumienie dla sportu? Czy pan wie czym jest udział w zawodach dla zawodnika?

— Sam jeździłem wiele na wyścigach.

Młoda dziewczyna zaczerpnęła głęboko oddechu:

— Otóż, panie generale, muszę panu wyznać prawdę! Pański wnuczek otrzymał dzisiaj urlop, żeby wyjechać na pański pogrzeb.

Czym byliby wybitni ludzie, gdyby słuchali rodziców

— „Rodzice pragnęli, by został lekarzem, on jednak"...

— „Rodzice przygotowywali go do zawodu adwokackiego, ale on"...

Takie zdania znaleźć można niemal w każdej biografii wielkiego człowieka.

Artyści, którzy zasłynęli na cały świat, wielcy poeci, muzycy, malarze, wielcy mężowie stanu byli przez swych rodziców przeznaczani całkiem do innego zawodu, kierowani na inną drogę życia.

Tylko nieposłuszeństwo tych ludzi sprawiło, że nie minęli się ze swym właściwym powołaniem.

Ta niepedagogiczna, ale autentyczna prawda daje się uwydatnić na wielu przykładach.

Oto kilka spośród nich.

IGNACY PADEREWSKI

był przez ojca przeznaczony do zawodu rolnika. Ojciec nie chciał słyszeć nawet o tym, by syn był muzykiem. Ale na szczęście miał silną wolę i uzyskał poparcie matki. Matka zaczęła uczyć syna muzyki, gdy był malcem i wielki talent nie poszedł na marne.

BENITO MUSSOLINI,

synek nauczycielki ludowej, sprawiał swej matce wiele kłopotu. Chował się pod ławki w klasie matki i... dokuczał swym koleżankom. Nauczył się czytać i pisać dopiero mając 15 lat i ojciec uznał, że najodpowiedniejszym dla niego zawodem będzie kowalstwo. Oddał go więc do kuźni niejakiego Dovio Predappio i był oburzony, gdy syn stamtąd uciekł...

ADOLF HITLER,

ostro karcony przez ojca urzędnika austriackiego, musiał wciąż wysłuchiwać gorzkich wymówek, że nie jest do niczego zdatny, że na pewno się zmarnuje i nic z niego nie będzie...

— Gdybyś przynajmniej był dobrym rzemieślnikiem — wzdychał ojciec.

STALIN,

którego prawdziwe nazwisko brzmi Dżugaszwili, syn gruzińskiego szewca, był uważany przez swych rodziców za inteligentnego i dlatego postanowili poświęcić go stanowi duchownemu. Wstąpił więc do seminarium duchownego w Tyflisie, by zostać popem.

Ale wkrótce potem wydalono go z seminarium za niesforność i wówczas ku rozpaczy ojca zaczęła się jego działalność polityczna.

KIPLING

miał być naczelnikiem stacji, lub plantatorem herbaty. Te dwa zawody dał mu ojciec do wyboru. Wybrał trzeci: został największym pisarzem angielskim...

GRETA GARBO,

gdyby słuchała swej matki, doszłaby zapewne teraz do szczytu swej kariery, to jest zostałaby dyrektorką domu mody w Stockholmie. Była, bowiem, sprzedawczynią kapeluszy w chwili, gdy „odkrył ją" duński reżyser Karol Brisson. Matka była przeciwna owej niepewnej karierze aktorki kinowej i namawiała Gretę by nie rzucała magazynu.

Tenor Vacin -- 1 rok więzienia

PRAGA, w lutym.

Do roku 1934 Henryk Vacin, były malarz, występował jako bardzo zdolny aktor i tenor operetkowy, początkowo na prowincji, a potem w Pradze. Przed czterema laty zaniedbał nagle scenę i zaczął popełniać różne oszustwa. Dzięki talentowi aktorskiemu udawało mu się oszukiwać łatwowiernych ludzi. W ciągu ostatniego roku Vacin został skazany w Pradze i w innych miastach na dwa miesiące ciężkiego więzienia.

Wezwany ostatnio przed sąd karny w Pradze, nie zjawił się i w ogóle nie można go było odnaleźć. Po pewnym czasie zawiadomił sąd, że nie uciekł, lecz ze względów zarobkowych osiedlił się w Słowacji. Nie apelował przeciwko wyrokowi sądowemu, skazującemu go na cztery miesiące ciężkiego więzienia.

W tych dniach sąd znów rozpatrywał sprawę Vacina. Poszkodowanym i świadkiem był praski aukcjonariusz, który powiedział:

— Znam Vacina oddawna. Przed Bożym Narodzeniem 1937 roku spotkałem się z nim przypadkowo w jakimś barze. Gdy opowiedział mi, że jest bez zajęcia, zaproponowałem mu, ponieważ chciałem z żoną wyjechać na święta, aby zamieszkał w moim mieszkaniu aż do naszego powrotu, pilnował mieszkania, wietrzył je etc. Podczas pobytu w moim mieszkaniu miał namalować dla mnie kilka obrazów, gdyż chciałem, aby coś zarobił.

Vacin wysłuchał zeznań świadka z miłym uśmiechem.

Świadek zaś opowiedział, iż podczas jego nieobecności Vacin sprzedał i zastawił: dwa wartościowe obrazy, dwie rzeźby, 8 obrusów 144 ręczniki, dziesięć sztuk płótna, damskie koszule, żelazko, młynek do mięsa i inne rzeczy.

— Na stole — opowiadał świadek — znalazłem kartkę od Vacina, w której pisał: „Niech pan nie zawiadamia policji, gdyż zostaną ujawnione pańskie brudne sprawy". Ponieważ nie miałem nic na sumieniu, udałem się natychmiast na policję i oddałem tę kartkę ze słowami:

— Vacin okradł mnie i napisał tę kartkę.

Oskarżony nie umiał wytłumaczyć tej kartki, ani przytoczyć dowodów winy świadka. Został skazany na rok ciężkiego więzienia.

PIELĘGNACJA UBRANIA

CZYSZCZENIE I PRASOWANIE

Racjonalne czyszczenie ubrań męskich pozwala na utrzymanie ich w świeżości i dobrym wyglądzie przez bardzo długi czas. Jeśli ubranie jest już bardzo stare, dobrze jest oczyścić je amoniakiem z czarną kawą, jeśli chodzi o ciemne materiały, a amoniakiem czystym z wodą, jeśli chodzi o jaśniejsze. Do prasowania zawsze jest lepiej oddać ubranie do krawca.

KAPELUSZE

czyści się wewnątrz octem. Zawsze należy tak czynić, jeśli kapelusz jest od wewnątrz przepocony, lub zbrudzony pudrem.

RĘKAWICZKI SKÓRKOWE

stają się łatwo twarde i suche po kilkakrotnym praniu. Należy do wody, w której się je płucze, dodać łyżeczkę czystej gliceryny.

PARASOLE

można świetnie odświeżyć, nacierając ich napiętą powierzchnię czarną kawą lub herbatą. Dziurek nigdy nie należy zaszywać, raczej pokleić od wewnątrz czarnym plasterkiem.

PANTOFLE I BUCIKI

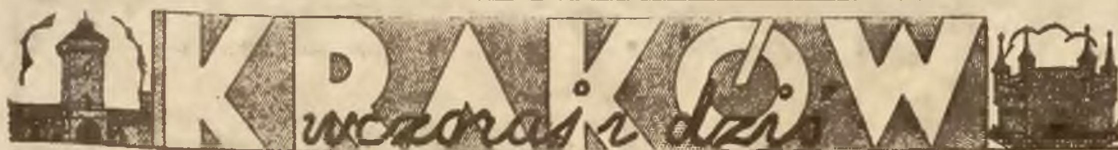
należy, kiedy są wilgotne, włożyć na prawidła i nie stawiać koło pieca.

SKARPETKI

powinno się prać jak najczęściej. Trzymają się wtedy długo i są przyjemne w noszeniu.

CIEMNE PLAMY

spowodowane zbyt gorącym żelazkiem, można usunąć, nacierając je mocnym roztworem boraxu i wysuszając niezbyt ciepłym żelazkiem.



Przeciw projektowi ordynacji wyborczej do Rad miejskich

wypowiadają się Związki Zawodowe

Rada Zw. Zaw. w Krakowie w imieniu 36 Oddziałów Zw. Zawodowych klasowych i 25 tysięcy zorganizowanych robotników, robot nic, pracowników i pracownic m. Krakowa, uchwaliła protest przeciw projektowi ustawy wyborczej do Rad miejskich 6-ciu największych miast Polski, który „pogarsza dotych czasową ordynację wyborczą do samorządu i znosi zasadę równości obywatelskiej".

Domaga się Rada Zw. Zaw. demokratycz nej ordynacji wyborczej, opartej na 5-cio przymiotnikowym prawie wyborczym do par lamentu, samorządu miejskiego i ubezpiecze niowego.

Kto zabił?

Zagadkowa sprawa przedmiotem procesu

Z końcem października ub. roku we wsi Jawczyce k. Wieliczki miał miejsce tajemni czy wypadek. Oto mieszkańcy tej wsi Antoni Gazulek i Jan Tomasika wybrali się z wizytą do znajomej dziewczyny.

Gdy znaleźli się obok jej domu, zauważyli w ciemnościach jakiegoś osobnika, który stał obok domu. Tomasik zaświecił latarkę a w tym momencie padł strzał. Kula ugodzi ła w Gazulka, który poniósł śmierć.

Świadek zajścia Jan Tomasik stwierdził, że w świetle latarki rozpoznał w sprawcy nie jakiego Henryka Wilka, którego rzeczywiś cie aresztowano.

Po upływie tygodnia zgłosił się jednak do policji Stanisław Gorliński, który oświadczył, że dręczony wyrzutami sumienia przy znaje się do zabójstwa.

Oczywiście, że Wilk został zwolniony z aresztu, a Gorlińskiego aresztowano i odpowiada on dziś przed sądem krakowskim. Charakterystyczne są jednak dwa momenty Oto świadek zajścia Tomasik twierdzi nadal że zabójcą nie jest Gorliński, a Gorliński po dał znów w dochodzeniach, że zabił wówczas niejakiego Urbańskiego, który jednak żyje i nie ma nic ze sprawą wspólnego. Niechybnie przewód sędowy przyniesie rozwiązanie tej kryminalnej zagadki.

Proces lekarza przy drzwiach zamkniętych

Oskarżony o zniewolenie pacjentki

Przed sądem krakowskim toczy się dziś proces lekarza dr. Mariana Kowalskiego z Gdowa, pozostającego pod zarzutem zniewolenia pacjentki.

O procesie tym pisaliśmy już swego czasu. Wówczas to dr. Kowalski nie stawił na rozprawę. Dziś oskarżony przybył do sądu. Sprawa toczy się przy drzwiach zamkniętych.

Prom z turystami począł tonąć na sztucznym jeziorze w kopalniach wielickich

W poniedziałek po południu przybyła do Wieliczki dla zwiedzenia kopalni bawiąca w Polsce wycieczka dyrektorów kolei niemieckich, prowadzona przez wiceministra kolei niemieckich Kleinmanna.

Podczas zwiedzania kopalni wydarzył się w komorze J. Piłsudskiego na sztucznym jeziorze wypadek, rzucający niezbyt pochlebne światło na organizację ruchu turystycznego w kopalni, jak również na zagwarantowanie bezpieczeństwa turystom.

Jak wiadomo w tym miejscu przewozi się publiczność przez jezioro promem na drugą stronę.

Pierwsza grupa gości, złożona z 20 osób, przejechała przez jezioro na promie szczęśliwie. W skład drugiej grupy wchodziło 28 osób. Zwrócono uwagę sztygarowi, oprowadzającemu wycieczkę, na ewentualność przeciążenia promu tak wielką ilością osób. Sztygar oświadczył, że ta ilość osób może promem przejechać.

Obawy, że prom nie wytrzyma takiego obciążenia, okazały się uzasadnione. Oto, kiedy prom znalazł się na środku jeziora woda zaczęła zalewać pokład. Powstała zrozumiała w takich warunkach panika.

Na promie znajdowali się poza innymi wówczas: syn wiceministra Kleinmanna, prezesi niemieckich dyrekcyj kolejowych: dr. Bürger, dr. Baumann, dyr. Sonnerlatte, dr. Hausstein, dalej dyr. Czerniewski z małżon ką, radca Makowski z małżonką, radca Szelichowski z małżonką, radca Dobijewski z małżonką i p. Rosińska.

Prom zaczął szybko zanurzać się w wodzie która pasażerom poczęła sięgać do pasa. Panowie nie tracąc przytomności, poczęli w pierwszej linii ratować kobiety.

Okazało się, że prom nie posiada żadnych zabezpieczeń na wypadek tej czy innej katastrofy. Trzeba było brnąć po pas w wodzie docierając do brzegu.

Na szczęście nie było poważniejszego wypadku. Skończyło się na przemoczeniu odzieży, co wobec pory zimowej, mimo stosunkowo łagodnej aury nie należy do przyjemności.

Rozpruta kasa w towarzystwie ubezpieczeń „Vita" w Krakowie

Dziś rano ujawniono włamanie kasowe, dokonane w towarzystwie ubezpieczeń „Vita" przy ul. Basztowej w Krakowie.

Włamywacze dostali się do wnętrza biur i rozpruli kasę ogniotrwałą, z której zabrali gotówkę. Według przypuszczeń, w kasie znajdowało się około 2000 złotych.

Na miejsce przybyli funkcjonariusze Wydziału Śledczego, którzy wdrożyli dochodzenia. Policja jest na tropie sprawców.

W pętli paragrafu

Na węgierskie tematy

Na placu Bernardyńskim ustawiono trojański Łuk Triumfalny. Na ulicach, jak na statkach, wzniesiono maszty; Kraków płynął węgierskimi żaglami.

Kraków od dawna żywi sympatie dla Węgrów. Kraków, i pan Władysław Lercher.

Pan Władysław jest towarzyski. Lubi muzykę i taniec, czardasza lubi; lubi zjeść dobrze, gulasz lubi; lubi wypić, lubi węgrzyna — na wszystkich polskich filmach upija się nim.

Kiedyś pan Władysław Lercher był bogaty. Wtedy manifestował swe węgierskie skłonności po pańsku — angażował cygańskie kapele, odbywał podróże do Budapesztu, przywoził kobiety szykowne, jak honwedzi, rumiane, jak papryka... A pieniądze płynęły, jak woda w Dunaju — aż wpadły do Czarnego Morza.

Pan Władysław stracił pańską fortunę, ale nie stracił pańskiego gestu. Jest towarzyski; lubi czardasza, lubi gulasz, lubi węgrzyna...

A 23 października ubiegłego roku niebo, jak liberia pańskiego hajduka, błyszczało guzikami gwiazd. I jak gwiazdy błyszczały światła przed węgierską restauracją.

Lunatyków urzeka księżyc. Panu Władysławowi wystarczają gwiazdy.

Jak urzeczony wszedł do błyszczącej restauracji. Kelnerzy zginali się w pas, orkiestra grała czardasza, kobiety uśmiechały się kusząco.

Pan Władysław rozsiadł się wygodnie, rozglądał się przyjaźnie, zamówił wyszukaną kolację — jak kiedyś, gdy Czarne Morze szeleściło jeszcze w jego portfelu...

Gwiazdy na hajduczym niebie przybladły, orkiestra zamilkła, restauracja opustoszała. Do pijającemu ostatnie łyki Tokaja panu Władysławowi podano rachunek.

W piątek stanął pan Władysław Lercher przed sądem oskarżony o szalbierstwo. I w piątek, ulicami płynącymi węgierską melodią, zawędrował na cztery tygodnie do aresztu. Zabrał ze sobą salami i powieść Körmendiego.

— Magyar elien! HOROW.

Rozbite szyby w Związku Piekarzy

Onegdaj wieczór, rozbito szyby w związku piekarzy — za pomocą procy żelazną kulą, która wpadła do lokalu. Kulę tę zabrała policja, celem przeprowadzenia śledztwa.

Jest przypuszczenie, że zamach jest dziełem endeków.

Zapomnieli... pacjenta na stole operacyjnym!

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa 8. 2. (B) Z Baranowicz donoszą: Listonosz urzędu pocztowego w Baranowiczach Antoni Knapik, zgłosił się do szpitala międzykomunalnego celem dokonania operacji ręki.

Chorego przywiązano do stołu operacyjnego i następnie uśpiono.

Po dokonanym zabiegu operacyjnym służba zapomniała o pacjencie, pozostawiając go śpiącego na stole operacyjnym.

Po pewnym czasie chory obudził się. Ponieważ wołania jego nie poskutkowały, począł sam odwiązywać się od stołu. Po uwolnieniu się w ten sposób stwierdził, że jest... zamknięty w sali operacyjnej.

Po dłuższym dobijaniu się chory został „uwolniony" i umieszczony na sali szpitalnej.

Jak się okazało, wypadek zaszedł z tego powodu, że Knapika operowano jako ostatniego w tym dniu.

—o—



WIELKIE IGRZYSKA ZIMOWE W ZAKOPANEM

Polska organizuje mistrzostwa świata w hokeju na lodzie, narciarstwie, jeździe figurowej oraz międzynarodowe zawody konne

W niedzielę wieczorem po ostatecznym ustaleniu wyników mistrzostw narciarskich odbyła się w obecności prezesa PZN wiceministra Bobkowskiego i licznie zebranej publiczności uroczyste ogłaszenie wyników oraz wręczenie nagród honorowych i żetonów zwycięzcom poszczególnych konkurencyj.

Wręczenia nagród dokonał wiceprezes PZN dr Boniecki w asyscie członków zarządu PZN.

Po rozdaniu nagród zabrał głos wiceminister inż. Bobkowski, który stwierdził m. in. że obietnica jego z roku przeszłego zorganizowania w r. 1939 w Zakopanem międzynarodowych zawodów FIS nietylko stała się już pewnikiem, ale że zakres imprez sportowych, przewidzianych na zimę 1939 r. — przybierać zaczyna rozmiary małej Olimpiady, gdyż zapewnione są już obok zawodów FIS Mistrzostwa świata w jeździe figurowej na lodzie, zaś wobec kurtuazji Szwecji, która gotowa jest odstąpić swe prawo do organizacji mistrzostw na rok 1939, również mistrzostwa świata hokeja lodowego wreszcie zorganizowanie zimowych zawodów konnych w konkurencji międzynarodowej.

Stają wobec tego przed społeczeństwem Zakopanego — mówił wiceminister Bobkowski — a nawet całego regionu podhalańskiego olbrzymie zadania organizacyjne i inwestycyjne.

W zakończeniu wiceminister Bobkowski zaapelował do wszystkich obecnych, aby na każdym kroku o tym obowiązku nietylko sami pamiętali, ale świadomość tego krzewili również i u reszty społeczeństwa.

Do zawodników zaapelował p. wiceminister, aby wytężyli wszystkie siły w kierunku podniesienia swych wartości sportowych i fizycznych do takiego poziomu, któryby im na własnym terenie zapewnić mógł zwycięstwo.

Przemówienie p. wiceministra Bobkowskiego przyjęte zostało gromkimi oklaskami.

REPREZENTACJA HOKEJOWA POLSKI ZWYCIĘŻA DĄB 4:0

W poniedziałek wieczorem odbył się w Katowicach na sztucznym torze mecz hokejowy o charakterze treningowym pomiędzy reprezentacją Polski a drużyną Dębu. Zwyciężyła reprezentacja w stosunku 4:0 (0:0, 2:0, 2:0)

Reprezentacja Polski wystąpiła w składzie Maciejko, Ludwiczak, Marchewczyk, Kowalski, Wołkowski, Andrzejewski, Zieliński, Król. Dąb był wzmocniony Burdą i Przedpełskim.

Mecz rozpoczyna się odrazu w dobrym tempie. Wbrew wszelkim oczekiwaniom reprezentacja nie może uzyskać przewagi nad Dębem, przeciwnie — pierwszy atak Dębu z Burdą na czele doskonale sobie radzi z obroną reprezentacji. Burda okazał się najlepszym graczem na boisku i jest niewątpliwie w obecnej chwili najlepszym polskim napastnikiem

Na początku drugiej tercji Burda w zderzeniu z Kowalskim odnosi kontuzję oka i już nie wraca na boisko. Od tej chwili zaznacza się przewaga reprezentacji, dla której dwie bramki padają ze strzałów Króla i Kowalskiego.

W trzeciej tercji gra jest ostra, a chwilami brutalna, Dąb za wszelką cenę stara się zdobyć honorowy punkt, co mu się jednak nie udaje, natomiast reprezentacja, która ma w tym okresie bardzo wyraźną przewagę, podwyższa przez Zielińskiego i Marchewczyka wynik meczu do 4:0

W reprezentacji wyróżnił się Maciejko w bramce Krakowska trójka stała na wysokości zadania. Obrona pewna. Najsłabszy był Andrzejewski.

W drużynie Dębu obok doskonałego Burdy wyróżnić należy Urzonia i Kasprzyckiego. Tarłowski zawinił jedną bramkę. Przedpełski zawiódł.

Dziś we wtorek wieczorem odbędzie się mecz dwu kombinowanych reprezentacyj.

—o—

Makabi zwycięża Czechowice 10:6

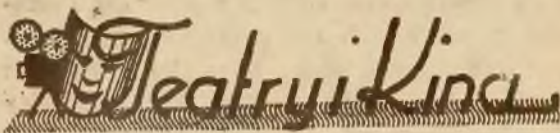
W teatrze Nowości w Warszawie odbył się mecz bokserski pomiędzy Makkabi i Czechowicami, zakończony zwycięstwem Makkabi w stosunku 10:6. Ciekawsze walki:

Rundstein znokautował w pierwszej rundzie Kordę. Jakubowicz przegrał z Millerem, Lewkowicz pokonał Kosowskiego, Rosenblum wygrał z Makuszyńskim. Neuding wysoko zwyciężył Archackiego.

KOBIETY CHIŃSKIE NA FRONCIE



Znaczna część kobiet chińskich bierze w rozmaity sposób aktywny udział w wojnie z Japonią. Istnieją oddzielne pułki kobiece, kobiece oddziały Czerwonego Krzyża, poza tym cała niemal tajna służba wywiadowcza spoczywa w rękach kobiet. Na zdjęciu naszym chiński oddział kobiecy w swojej kwaterze.



Teatr im. J. Słowackiego

Wtorek: godz. 8 wiecz.: „Gałązka rozmarynu“.

REPERTUAR KINOTEATROW

ADRIA: „Bez rozkazu“ i „Trudno jest łatwo zarobić“

APOLLO: „Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje“ (Bodo i Dymsza).

ATLANTIC: „Scypion afrykański“ i „Strzelcy mimowoli“ (Flip i Flap).

BAGATELA: „Brutal“ (Mac Langlen) i rewia „Hallo, tu dobry program“.

MUZEUM: „Pod dwiema flagami“.

PROMIEŃ: „Książę i żebrak“.

SZTUKA: „W pułapce“ (John Barrymore).

STELLA: „Mały Lord“ Bartholomew

UCIECHA: „Towarzysze broni“ (La grande illusion)

WANDA: „Motyl hiszpański“ (Jeanette Mac Donald).

Vydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik“: Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa. Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.